

TE PYTANIA TO OCEANY, A JA JESTEM NA NICH ŁÓDECZKĄ DZIECKA WYDŁUBANĄ Z KORY

Z PROFESOREM ALEKSANDREM SZWEDKIEM ROZMAWIA ANNA JELEC

AJ: Jak to się stało, że Pan Profesor został językoznawcą? Czy była to świadoma decyzja, czy raczej splot sprzyjających okoliczności?

AS: W sumie chyba była to świadoma decyzja, wynikająca z preferencji do myślenia ścisłego. Nie lubiłem nigdy bajeczek typu: Co autor miał na myśli. Przecież akurat autor mógł być w trakcie delirium i nie myśleć o niczym – a tu potem setki ludzi zastanawiają się nad interpretacją!

W szkole lubiłem się uczyć języków. W 11. klasie poza angielskim, biegle mówiłem po niemiecku. Za radą wujka chciałem iść na handel zagraniczny, ale oblałem rosyjski, ponieważ zwykle graliśmy na rosyjskim w szachy z kolegą w ostatniej ławce. I tak Tato, najwspanialszy, jakiego można sobie wymarzyć, namówił mnie na anglistykę. Wybrałem Łódź i dostałem się bez problemu.

Na I roku mieliśmy wykłady z językoznawstwa ogólnego z sinologiem z Warszawy, prof. Januszem Chmielewskim. Bardzo mnie to zainteresowało. Potem była historia języka z prof. Fisiakiem, u którego napisałem magisterkę *Scandinavian Loanwords in Cursor Mundi* i doktorat *The Verb System in Beaumont and Fletcher's Works* na podstawie mało znanej teorii Trubeckiego o nacechowanych i nienacechowanych kategoriach gramatycznych (*marked-unmarked*

distinctions in language). Literatura mnie nie pociągała, chociaż z ambicji przeczytałem na studiach „Pamelę” i całego Szekspira. Po lekturze Szekspira miałem potężny bałagan w głowie; kumoszki z Windsoru mieszały mi się z Hamletem, a Otello z Ryszardem Lwie Serce.

W szkole jednak nienawidziłem historii, lubiłem za to język polski. Pamiętam jedną lekcję polskiego. Było szare jesienne popołudnie. Pod koniec lekcji polonistka, cudowna przedwojenna nauczycielka dr Obiezińska, poprosiła mnie, żebym powiedział jakiś wiersz (ze względu na niezły głos recytowałem także na różnych akademiach ku czci...). Byłem wtedy pod urokiem Słowackiego, więc ze względu na porę dnia zarecytowałem wiersz: „Smutno mi Boże, dla mnie na zachodzie rozlałeś tęczę blasków promienistą...”. Cisza była absolutna, a polonistka się popłakała. Zresztą Pani, Pani Aniu, pamięta z wykładów, że zawsze angażowałem się w to, co mówię.

AJ: Pamiętam! Na drugim roku studiów uczęszczałam na wykłady ze wstępu do językoznawstwa prowadzone przez Pana Profesora. Któregoś razu należało te zajęcia odrobić i Pan Profesor zapytał nas, cały rok drugi anglistyki, czy możemy przyjść w piątek. W odpowiedzi powstała grupa na Facebooku „Na zajęcia do profesora Szwedka przyjdę nawet w sobotę o ósmej rano” (i faktycznie mnóstwo osób w ten piątek na zajęcia przyszło). Byliśmy tymi zajęciami naprawdę oczarowani. Co jest zdaniem Pana Profesora ważne w dydaktyce?

AS: Najpierw dygresja, bo wszystkim ma jakiś swój początek.

Kilka lat temu zainteresowałem się genealogią mojego rodu ze strony ojca (czyli – jak zawsze o nim mówię – Tatusia). Urodził się w licznej rodzinie, w zabitej dechami wsi wielkopolskiej, Zatomiu Nowym, między Sierakowem a Międzyzuchodem. Wieś leżała nad Wartą, którą trzeba było pokonywać promem, żeby się tam dostać. Jeździliśmy tam z siostrą na wakacje do Cioci – pasalem krowy z kuzynem, brałem udział w młóceniu zboża, lubiłem chodzić po cudownie latem pachnącym lesie i kąpać się w pobliskich jeziorach. Sielanka.

Do Bydgoszczy ściągnął Tatę stryjek Jan, którego wzięto tam do wojska i już został. Oto ciekawostka rodzinna: wujek Jan ożenił się z Władysławą z domu Romel. Był chorowity i w 1934 r. umarł na płuca. To była wielka miłość: ciocia z żalu poszła do klasztoru (wizytek w Warszawie) i tam umarła w wieku 94 lat. Często ją tam odwiedzałem, a byłem jej najbliższą rodziną, bo mój Tatusz zaraz potem ożenił się z siostrą Cioci Ady (Władysławy), czyli moją Mamą, więc byłem w prostej linii siostrzeńcem Ady i bratankiem Jana jednocześnie. To oczywiście przypadek, ale mój Tatusz też miał na imię Władysław.

Wuj Jan zrobił przed wojną karierę – z chłopca wiejskiego doszedł do stanowiska osobistego sekretarza Prezydenta miasta Bydgoszczy. Sam Pre-

zydent zaszczylił Jego pogrzeb swoją obecnością. Po wojnie Tatuś organizował w Bydgoszczy szkolnictwo. Bardzo dosłownie, bo często fizycznie nosił ławki. W końcu został Naczelnikiem Wydziału Szkolnego UM. Niestety, w 1949 r. wylali Go ze stanowiska, bo jako PPS-owiec odmówił wstąpienia do PZPR (po połączeniu PPR-u z PPS-em). No, bieda była okrutna. Pamiętam jakiś obiad, kiedy się jadło tylko gotowane kartofle z solą. Potem udało Mu się znaleźć jakąś pracę w małej prywatnej firmie budowlanej (był ekonomistą), bo przecież jako Naczelnik Wydziału Szkolnego miał trochę znajomości. W końcu został dyrektorem ekonomicznym Miejskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego. Tuż po przejściu na emeryturę umarł w wieku 66 lat na raka płuc – dużo palił. Strasznie to przeżyłem (byłem już wtedy w Łodzi po studiach). Tatuś był cudownym człowiekiem. Moi nauczyciele często go wspominali jako wspaniałego Naczelnika. Był ciepły, życzliwy, pogodny, pracowity i skromny. Ponieważ chciałem być taki jak On, postanowiłem sobie, że moimi naczelnymi zasadami będą uczciwość (w tym niezależność i praca) i kompetencje. I takim starałem się być jako naukowiec i nauczyciel.

Zarówno w Bydgoszczy, jak i na UMK, wszyscy mówili do mnie Szeff. I jako ten Szeff w 1975 też nosiłem ławki w Bydgoszczy, gdzie organizowałem jedyną wtedy na WSP w Polsce anglistykę. Wprowadziłem tam standardy uniwersyteckie z UŁ i szybko zaczęło się mówić, że to WSP jest przy anglistyce, a nie odwrotnie. Stan wojenny przerwał ten epizod. Od 1985 r. byłem w UMK i z moimi uczniami z UMK utrzymuję wspaniałe relacje do dziś. Mój uczeń, prof. Przemek Żywiczyński, zajmuje się ewolucją języka – jest super, a poza tym buddystą. Interesuje się gestową teorią powstania języka. Tak mi się przypomniało, bo Pani zajmuje się gestami. Przemek jest absolutnie cudownym i już wielkim naukowcem. Prof. Ariadna Strugielska jest kognitywistką i metodyczką, chyba od jakiegoś czasu działa w Komisji Akredytacyjnej.

Zawsze angażowałem się w zajęcia całym sercem. Nie odklepywałem zajęć, starałem się studentów czegoś nauczyć, a nie tylko odmówić „paciorek” wykładowy. Moje podejście bierze się trochę stąd, że bardzo lubię młodzież, szczególnie ciekawą i trochę zadziorną. Uwielbiam pytania od studentów. Dydaktykę po prostu trzeba lubić – ja lubię. Dla studentów i współpracowników zawsze miałem czas i traktowałem ich jak partnerów. To chyba jakoś studenci doceniali.

A odpowiadając na Pani pytanie: w dydaktyce potrzebna jest kompetencja, konkretność (żadnego lania wody!) oraz poważny, uczciwy i sprawiedliwy stosunek do studentów.

Na koniec dzisiejszego kazania (jako że jest niedziela) jeszcze powrót do genealogii. Byłem też ciekaw pochodzenia swojego nazwiska. W genealogii dotarłem do 1800 r. Wcześniej ani archiwum poznańskie, ani diecezjalne nie mogło nic ustalić. Odpowiedzieli mi tylko, że chłopci wcześniej nie mieli na-

zwisk. Pomógł mi red. Martenka z Angory, którego o to zapytałem. Okazało się, że pierwszy raz to nazwisko pojawia się w 1685 r. i pochodzi od Szwedów, którzy, jak wiadomo, zalali nas potopem w latach 1655-1660. Podejrzewam więc, że jakiś szwedzki żołnierz zakochał się w Polce, albo i ją zgwałcił, jak to na wojnie, i urodził się mały Szwed, czyli Szwedek, zresztą nie jedyny w Polsce, podczas tej krótkiej wojny, sprowokowanej zresztą przez Zygmunta III Wazę, który rościł sobie prawo do korony szwedzkiej, choć oficjalna historia Polski mówi odwrotnie. Co nie wyklucza, że król szwedzki też miał chrapkę na Polskę.

AJ: Czy jest jakaś książka lub artykuł, która zdaniem Pana Profesora jest lekturą obowiązkową dla przyszłych badaczy języka? Pamiętam, że kiedy uczęszczałam na wykład Pana Profesora na anglistyce UAM, taką książką wydawały mi się *Metafora w naszym życiu* Lakoffa i Johnsona.

AS: Mimo popularności i wagi książki Lakoffa i Johnsona, uważam, że każdy filolog powinien przeczytać *Introduction to Text Linguistics* de Beaugrande'a i Dresslera. W jednym ze swoich artykułów („Text linguistics versus Cognitive Linguistics” 2003) porównałem ich poglądy ze szkołą kognitywną i stwierdziłem, że się wiele nie różnią. Ich książka ma szerszy zakres i dotyczy dyskursu, który jest przecież podstawową funkcją języka. Książkę właściwie napisał Dressler w 1972 r., w 1980, już we współautorstwie z de Beaugrande'em, wyszło wydanie niemieckie jednocześnie z tłumaczeniem na angielski de Beaugrande'a (Beaugrande urodził się w USA jako Jimmy Shoemaker – czy jakoś tak – w rodzinie niemieckiej). Ja tę książkę przetłumaczyłem na polski w 1990; teraz staram się uzyskać pozwolenie na wydanie II edycji mojego tłumaczenia przez UMK, jednak prawa autorskie do tekstu miał Beaugrande, który zmarł kilka lat temu, nie pozostawiając spadkobierców. Teraz wykupiło je wydawnictwo Taylor i Francis. Tłumaczenie jest gotowe, mam zgodę prof. Dresslera na zmianę tytułu na *Wstęp do lingwistyki dyskursu*. Czekamy tylko na decyzję właścicieli praw autorskich (od kilku miesięcy w ogóle nie odpowiadają, więc wycofałem książkę z wydawnictwa UMK).

AJ: Jaka teoria językoznawcza zasługuje zdaniem Pana Profesora na więcej uwagi? Czy jest jakieś zagadnienie, które obecnie Pana nurtuje?

AS: Ostatnio jest modna neurolingwistyka, choć ja nie wróżę ani nie życzę jej sukcesów. Życie byłoby po prostu niemożliwe, gdybyśmy na podstawie badań struktur neuronów mogli odczytywać myśli innych ludzi. Na szczęście, na obecnym etapie (np. Dodge i Lakoff 2005) nie ma na to szans. Z drugiej strony, uważam, że najpierw powinniśmy dokładnie zbadać rela-

cję język – umysł. Poświęciłem temu dwa ostatnie artykuły. Ze względu na wiek (skończyłem osiemdziesiątkę) nie mam żadnych konkretnych planów badawczych. Nie ukrywam jednak, że relacja język – umysł nadal mnie interesuje. Mam nadzieję, że definiując pojęcie schematu wyobrażeniowego i wiążąc go z sensoryczną percepcją, postawiłem kropkę nad i, gdyż nie udało się tego zrobić nikomu wcześniej.

AJ: Skoro mowa o schematach wyobrażeniowych, czy mógłby Pan Profesor podsumować krótko, czym są schematy wyobrażeniowe? Co mówią o relacji pomiędzy myślą, mową a doświadczeniem? Jakie znaczenie ma dla językoznawstwa kognitywnego stworzenie ich praktycznej definicji?

AS: Jest dla mnie oczywiste, że język jest osadzony w umyśle, więc jest produktem umysłu. Żeby coś powiedzieć, musimy wiedzieć, co chcemy powiedzieć. Wypowiadając lub słysząc słowo *stół*, wyobrażamy sobie jakiś jego schemat (to można traktować jako prototyp albo ICM – *Idealized Cognitive Model*): blat i cztery nogi. Jest to więc pewna struktura mentalna.

Moje pierwsze zetknięcie się ze schematami wyobrażeniowymi nastąpiło dzięki pracom Marka Johnsona, na seminarium magisterskim, które prowadziłem na UMK w 1998. Natomiast na dobre zaczęło się w 2000 r., kiedy pisałem o dotyku i jego roli w metaforach. Potem były inne artykuły. Zdałem sobie wtedy sprawę z unikalnego charakteru przedmiotu i kluczowej poznawczej roli dotyku jako jedyne go zmysłu, którym doświadczamy gęstości fizycznej, także już w okresie prenatalnym. Wówczas odrzuciłem powszechną praktykę traktowania schematu OBIEKTU jako jednego z wielu równorzędnych schematów wyobrażeniowych. Zainteresowany tematem, czytałem Beaugrande'a i Dresslera, Langackera, Kotarbińskiego. I tu trafiłem na rozróżnienie: termin *pojęcie* (Beaugrande i Dressler) lub *thing* (Langacker) mówi o czymś konceptualnie niezależnym, natomiast inne pojęcia (Langackerowskie: *relations*) są konceptualnie zależne. Zacząłem się zastanawiać, na czym ta niezależność polega. Tu w moich rozważaniach wielką rolę odegrał reizm Kotarbińskiego, który pisze: *Whatever is, is a thing*.

Weźmy jednak Langackerowskie *things* i *relations* (*relations* jest też używane przez Beaugrande'a i Dresslera w opozycji do *concepts*). Jeżeli schematów relacyjnych, a raczej ich eksponentów, nie można dotknąć, możemy je uznać za abstrakcyjne, to znaczy niefizyczne i niedoświadczalne. Na przykład 'kopnięcie' – *kick*. Kopnięcia nie można dotknąć ani zobaczyć; nie widzimy kopnięcia – widzimy tylko nogę i piłkę. Możemy opisać, że kopnięcie składa się z piłki i nogi oraz relacji między nimi wyrażającej się w tym, że oba te przedmioty zbliżają się do siebie do momentu styku: całą tę sytuację nazywamy kopnięciem. Dla mnie oczywiste jest, że relacje wymagają elementów, między którymi zachodzą. Mogą to być przedmioty fizyczne, ale

cały ten proces może dotyczyć także bytów abstrakcyjnych poprzez proces metaforyzacji (ściślej określam to jako obiektyfikację, np. kiedy mówimy: *Przyszła mi do głowy myśl*, to myśl jest przedmiotem ożywionym).

Problem w tym, że językoznawcy orzekli, że schematów wyobrażeniowych nie można zdefiniować – najwyżej można sporządzić ich listę (np. Clausner i Croft 1999). Wydało mi się to absurdalne. Jak można ułożyć listę czegoś, jeżeli to coś nie zostało zdefiniowane? Uznałem, że trzeba taką definicję stworzyć. I tak, w 2019 r. zaproponowałem definicję schematu wyobrażeniowego jako „struktury mentalnej z przynajmniej jednym schematem wyobrażeniowym przedmiotu, który jest jednostką pojęciowo niezależną [w przeciwieństwie do pojęciowo zależnych relacyjnych schematów wyobrażeniowych], reprezentującą przedmiot fizyczny, i którego fundamentalną właściwością jest gęstość doświadczalna dotykiem” (Szwedek 2019: 27). Jest to, moim zdaniem, daleko idące uściślenie dość ogólnego opisu schematów przez Johnsona jako „wzorców pojawiających się jako znaczące struktury dla nas głównie na poziomie ruchów naszego ciała w przestrzeni, naszych manipulacji przedmiotami, i naszymi percepcyjnymi interakcjami” (Johnson 1987: 29; tłum. A.S.). Te wzorce stanowią rusztowania, na których buduje się struktury językowe (choć język to teoretyczna klatka, z której nie można wyjść).

Zgodnie z warunkami Grady’ego, moja definicja nie jest zbyt szeroka; wyklucza byty abstrakcyjne (opisywane jako przez Lakoffa i Turnera jako *nonimagistic*). Jednocześnie osadziłem ją w fizycznej rzeczywistości poprzez dotyk, łącząc tym samym umysł i percepcję. Z drugiej strony, moja definicja obejmuje wszystkie schematy, w których elementem koniecznym jest przedmiot, a więc schematy konkretne. Sama definicja odnosi się tylko ogólnie do przedmiotu jako koniecznego elementu schematu, nie wskazuje jednak żadnego konkretnego przedmiotu, który ma pełnić tę rolę. Przedmiot definiowany jest przez najistotniejszą cechę przedmiotów fizycznych: gęstość.

Praktycznym rezultatem mojej definicji jest rozróżnienie schematu ogólnego, jako takiego, od schematów konkretnych. Wreszcie lingwiści będą mogli sobie takie listy schematów ogólnych robić i w efekcie w końcu je policzyć. Podobnie jak Langacker i Johnson, do ostatecznej liczby schematów mam stosunek całkiem obojętny – to tylko zabawa w liczby, z której nic nie wynika.

W 2020 roku ukazał się jeszcze mój artykuł o złożonych schematach wyobrażeniowych (*complex image schema*) oraz oddałem do recenzji artykuł na temat ról tematycznych w schematach wyobrażeniowych, w którym wykazuję, że role tematyczne, takie jak temat, agens, patiens, narzędzie itd. (*Theme, Agent, Patient, Instrument*), znane z analizy językowej (Gruber, Fillmore, Jackendoff i in.) mają swoje źródło już w schematach wyobrażeniowych i stanowią stabilne rusztowanie dla struktur syntaktycznych. I więc

cej planów nie mam. Oczywiście, mógłbym stworzyć dziesiątki artykułów o poszczególnych schematach, ale (1) już mi się nie chce; (2) zawsze mnie denerwowały takie wariacje na temat, te wszystkie wariacje na temat *love is a journey, education is a journey, career is a journey, cooking is a journey...* Wystarczyłoby napisać jeden artykuł na temat *process/action is a journey* i darować sobie resztę, ale rozumiem, że ludzie muszą o czymś pisać, a szczególnie teraz zbierać punkty.

Od 2013 r. nie należę już do żadnego krajowego i zagranicznego towarzystwa i wypisałem się z większości rad redakcyjnych. Właściwie na różnych zjazdach i konferencjach pojawiałem się bardzo rzadko i w kraju, i za granicą, bo właśnie denerwowały mnie referaty, o których napisałem powyżej. Ponieważ kiedyś brałem czynniejszy udział w tym życiu organizacyjnym, to pamiętam, że te wszystkie towarzystwa to trochę towarzystwa własnej adoracji i są forum raczej dla młodzieży i do zbierania punktów. Restrykcyjne ramy czasowe tych masówek uniemożliwiają jakiegokolwiek szersze dyskusje i bliższe kontakty.

Jeżeli miała Pani czas i chęć przeczytania mojego nienaukowego życiorysu, zorientowała się Pani, że zawsze chodziłem własnymi drogami, o żadne funkcje się nie ubiegałem. Kilka miesięcy rektorowania na Akademii Bydgoskiej to coś, do czego zostałem „brutalnie” zmuszony przez studentów NZS-u. Po pierwszej turze z jedynym kandydatem, który był przekonany, że jako jedyny jest pewniakiem, a przegrał i ... zasłabł na sali, studenci nazli mnie w domu i powiedzieli, że jeżeli nie będę kandydował, to zablokują wszystkie inne kandydatury. Na szczęście, moje panowanie przerwał minister na początku stanu wojennego. Na UMK chcieli mnie wystawić do wyborów na rektora, ale tym razem się zapałem i odmówiłem. Wystarczyła mi zawsze anglistyka, dydaktyka i pisanie – powolne i nie obfite, ale – jak sądzę – z sensem. Jeszcze do dziś jestem zadowolony z artykułów, które pisałem na początku lat 70 o szyku wyrazów w zdaniu i miejscu akcentu zdaniowego w języku polskim jako odpowiedników angielskich przedimków. Jeszcze nie tak dawno znana profesor polonistka bardzo mi dziękowała, że otworzyłem polonistom oczy na te problemy w języku polskim. Nawet niedawno, w 2017 r., wróciłem do tych propozycji analizując miejsce akcentu zdaniowego (w nieemfatycznej interpretacji) w językach o różnej składni – angielskim, niemieckim i polskim. Okazało się, że akcent zdaniowy w tych językach pada niezmiennie na rzeczowniku kontekstowo nowym. Jeżeli takiego nie ma, to dopiero na innym elemencie pod koniec zdania. Wynika z tego, że informacyjna wartość rzeczownika (kontekstowo nowy-znany) determinuje miejsce akcentu.

AJ: Rozpoczął Pan Profesor swoją karierę językoznawczą w nurcie gramatyki kontrastywnej polsko-angielskiej, częściowo odnoszącej się do ge-

neratywizmu. Jakie zalety mają podejścia strukturalistyczne, generatywne i kognitywne w badaniach kontrastywnych? Które z metod badawczych i implikacji teoretycznych uważa Pan Profesor za wciąż użyteczne i aktualne?

AS: Te pytania to oceany, a ja jestem na nich łódeczką dziecka wydłubaną z kory!

Powiedziałbym, że zaczynałem w funkcjonalnym nurcie strukturalizmu, tzn. w Szkole Praskiej. Nie interesowały mnie nigdy reguły, formalne struktury, a raczej funkcje. Jeżeli jako cel badań kontrastywnych stawia się znalezienie uniwersaliów, to każda z tych teorii może coś wniesić. Język jest niesłychanie skomplikowaną maszyną i z tego względu każdy z tych nurtów można odnieść do innego poziomu języka. Na przykład strukturalizm jest bardziej użyteczny w fonologii; generatywizm został wypaczony w formie minimalizmu i stosowany na poziomie struktury zdania, co jest całkowicie pozbawione sensu: taka sztuka dla sztuki, wymyślanie reguł dla reguł. Natomiast podobał mi się, w różnych jego okresach, nurt semantyki interpretacyjnej Jackendoffa (1972), gdyż nosił w sobie elementy funkcjonalizmu (np. jego role tematyczne: zresztą była to kontynuacja Grubera 1965 i Fillmora 1968; potem w postaci ról theta (*θ-roles*) zastosował ją Chomsky, chyba w 1981, *Government and Binding*). O swojej pracy o rolach tematycznych w schematach wyobrazeniowych wspominałem już wcześniej.

Wydaje mi się, że kognitywistyka, poza teorią metafory, największy wkład wniosła w postaci teorii ucieleśnienia, czyli połączenia doświadczeń sensorycznych ze strukturami mentalnymi. Natomiast w odniesieniu do badań kontrastywnych, jak wykazał to prof. Krzeszowski (2016), ekwiwalencja może istnieć tylko na poziomie najprostszych struktur. Tylko że jeżeli funkcją języka jest komunikacja, to właściwie jest to nieistotny margines.

Nie mogę się wypowiadać o modnym, chociaż nienowym nurcie gramatyki konstrukcji. Jego naczelną zasadą, że język to forma + funkcja wydaje mi się boleśnie trywialna, tak jak to, że wszystko jest konstrukcją (to już jest w podstawowej definicji języka jako systemu systemów).

Neurolingwistyka, w moim przekonaniu, jest odległą przyszłością (Dodge i Lakoff 2005) albo ma ograniczone perspektywy. Uważam, że w tej chwili ważne jest badanie struktur mentalnych. Ma to oczywiście swoje ograniczenia, bo tkwimy w więzieniu językowym (*prisonhouse of language*; jest to późniejsza, bardzo wzmocniona parafraza słów Nietzschego o „ograniczeniach językowych”, poza który wyjść nie możemy, więc tworzy się błędne koło. I tak zostaniemy na etapie bardziej lub mniej przekonujących spekulacji. Jak sądzę, przed nami kierunek na wzorce globalne (Beaugrande i Dressler; może Schanka i Abelsona: *frames, schemas, plans and scripts*).

AJ: Jakiej natury, zdaniem Pana Profesora, są reprezentacje umysłowe? Jak można je zbadać?

AS: Jeśli ma Pani na myśli schematy wyobrażeniowe w sensie globalnym (wzorce globalne), to można o nich tylko mniej lub bardziej przekonująco spekulować. Są one bardzo zróżnicowane, od np. wzorców globalnych leksykalno-predykatywnych (jak w moich pracach) do schematów sytuacyjnych (np. wizyta w restauracji) itp. Jako struktury mentalne można je badać jedynie przez ich reprezentację werbalną. I tak tkwimy w tym więzieniu mentalno-językowym. Innej możliwości nie widzę.

AJ: Czy problem falsyfikowalności hipotez jest obecnie w językoznawstwie istotny?

AS: Oczywiście, jak w każdej nauce, ale kto się teraz tym przejmuje? Chyba nieliczni w poważnych badaniach teoretycznych, bo w opisowych się tego nie da zastosować. A na poważnie. Jak sądzę, falsyfikowalność zależy od poziomu języka. Pewno łatwo to kryterium zastosować w konkretnych strukturach, a chyba niemożliwe (poza jakimiś logicznymi błędami w wywodzie) w teoriach dotyczących zjawisk mentalnych. Nie wiem, czy łatwo byłoby sfalsyfikować moją hipotezę obiektywizacji. Taka myśl nie powstała w mojej głowie.

Na koniec pewna dygresja. Jak bardzo mocno podkreśla prof. Krzeszowski (za Leechem 1974), wiele nieporozumień bierze się z różnorodnej terminologii w odniesieniu do tego samego lub podobnego zjawiska. Dążymy, nawet pod pewnym przymusem (te punkty!) do napisania czegoś nowego bez dbałości o precyzyjną definicję terminów, nie zawsze zastanawiając się, czy rzeczywiście nowa jest informacja, czy tylko terminologia. To napisał Leech (1974: ix-x): „każda nowa książka jest jej autora unikalną próbą rzucenia nowego światła na dany temat, co zawsze grozi powrotem do pierwotnych ciemności; a taka jest różnorodność podejść, że można przeczytać dwie książki na temat semantyki i znaleźć niewiele wspólnego między nimi”. Zdarzają się też straszliwe plagiaty, co pokazałem w 2017 najdobitniej na przykładzie definicji *focus* Schwarzschilda (1999), żywcem ściągniętej z Hallidaya (1967) bez najmniejszego odnośnika. Ignorancja historii językoznawstwa jest zastraszająca. Może nie jest to zaskakujące przy obecnym zalewie prac, bo kto jest w stanie to wszystko przeczytać?!

AJ: Serdecznie dziękuję za rozmowę.

BIBLIOGRAFIA

- Chomsky, Noam 1981: *Lectures on Government and Binding*. Dordrecht: Foris.
- Clausner, Timothy C., William Croft 1999: Domains and image schemas. *Cognitive Linguistics* 10.1, 1-31.
- De Beaugrande, Robert, Wolfgang U. Dressler 1981: *Introduction to Text Linguistics*. London, New York: Longman.
- Dodge, Ellen, George Lakoff 2005: Image schemas: From linguistic analysis to neural grounding. W: Beate Hampe (red.) 2005: *From Perception to Meaning: Image Schemas in Cognitive Linguistics* [Cognitive Linguistics Research, tom 29]. Berlin, New York: Mouton de Gruyter, 57-91.
- Fillmore, Charles 1977: The case for case reopened. W: Peter Cole, Jerrold M. Sadock (red.) 1977: *Syntax and Semantics, Volume 8: Grammatical Relations*. New York, London: Academic Press, 59-81.
- Grady, Joseph E. 2005: Image schemas and perception: Refining a definition. W: Beate Hampe (red.) 2005: *From Perception to Meaning: Image Schemas in Cognitive Linguistics* [Cognitive Linguistics Research, tom 29]. Berlin, New York: Mouton de Gruyter, 35-55.
- Gruber, Jeffrey S. 1965: *Studies in Lexical Relations*. Rozprawa doktorska, Massachusetts Institute of Technology.
- Halliday, Michael A. K. 1967: Notes on transitivity and theme in English: Part 2. *Journal of Linguistics* 3.2, 199-244.
- Jackendoff, Ray 1972: *Semantic Interpretation in Generative Grammar*. Cambridge, MA: MIT Press.
- Johnson, Mark 1987: *The Body in the Mind: The Bodily Basis of Meaning, Imagination, and Reason*. London, Chicago: The University of Chicago Press.
- Kotarbiński, Tadeusz 1990 /1929/: *Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk* [Elements of the theory of knowledge, formal logic and methodology of the sciences]. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich /Lwów: Wydawnictwo Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich/.
- Krzyszowski, Tomasz Paweł 2016: *The Translation Equivalence Delusion: Meaning and Translation*. Frankfurt am Main et al.: Peter Lang.
- Lakoff, George, Mark Turner. (1989). *More Than Cool Reason. A Field Guide to Poetic Metaphor*. Chicago and London: The University of Chicago Press.
- Langacker, Ronald W. 1987: *Foundations of Cognitive Grammar, vol. 1: Theoretical Prerequisites*. Stanford: Stanford University Press.
- Langacker, Ronald W. 2008: *Cognitive Grammar: A Basic Introduction*. Oxford et al.: Oxford University Press.
- Leech, Geoffrey 1974: *Semantics*. London: Penguin.

- Schank, Roger C., Robert P. Abelson 1977: *Scripts, Plans, Goals, and Understanding: An Inquiry into Human Knowledge Structures*. Hillsdale: Lawrence Erlbaum.
- Schwarzschild, Roger 1999: GIVENness, avoidF and other constraints on the placement of accent. *Natural Language Semantics* 7.2, 141-177.
- Szwedek, Aleksander 1963: *Scandinavian Loanwords in Cursor Mundi*. Praca magisterska, Uniwersytet Łódzki.
- Szwedek, Aleksander 1969: *The Verb System in Beaumont and Fletcher's Works*. Rozprawa doktorska, Uniwersytet Łódzki.
- Szwedek, Aleksander 2003: Text linguistics versus Cognitive Linguistics. *Research in Language* 1, 81-94.
- Szwedek, Aleksander 2019: The image schema: A definition. *Styles of Communication* 11.1, 9-30.